



PUŁK LEKKOKONNY GWARDII W SZARŻY W WĄWOZACH POD MEDINA DEL RIO SECO

Walczące przy boku Napoleona Legiony Dąbrowskiego po ukończeniu kampanii włoskiej pozostały nadal ważnym czynnikiem militarnym dla Napoleona dzięki swej wypróbowanej dzielności i wierności. Wierne przysiędze wojskowej walczyły jednak Legiony w najcięższych warunkach z budzącym powszechny podziw męstwem, wierząc, że Napoleon przywróci niepodległość Polsce. Wśród setek bitew zwłaszcza bohaterska szarża pod Samo-Sierrą wiekopomną okryła się sławą. Lecz i w pierwszym okresie tej wojny wiele bitew rozstrzygniętych zostało na korzyść wojsk francuskich głównie dzięki męstwu Legionów. Do takich należała bitwa pod Medina del Rio Seco gdzie pułk lekkokonny gwardii, walczący z przeważającymi siłami nieprzyjaciół, stanowczo odniósł zwycięstwo.

Dlaczego trzeba się myć?

Mrok zapada, za chwilę nadejdzie babcia, siądzie przy oknie na fotelu i zacznie opowiadanie o ciekawych rzeczach. Już fotel przystawiony do okna, już stołeczki poprzysuwane do babcinego fotelu, a trójka dzieci myje się zawzięcie.

— Puść mnie wreszcie do miednicy — odpycha Zosia Stasia. Jesteś już czysty, a przecież ja się jeszcze muszę umyć nim babcia nadejdzie — woła niecierpliwie.

— A ja już mam rączki czyste — chwali się Wandzia.

— Za to buzię umorusaną miodem — śmieje się Staś.

Wandzia biegnie do lustra i dostrzega resztki podwieczorku na buzi i zaczyna gwałtownie chusteczką ścierać kruszynki bułki i resztki miodu.

Otwierają się cicho drzwi. Babcia staje na progu i wzrokiem pełnym miłości obejmuje myjącą się trójkę wnucząt.

— Cieszę się bardzo, że tak starannie się myjecie, zaraz wam opowiem dlaczego się myć trzeba, lecz najpierw niech mi Zosia powie od jak dawna ludzie się myją.

— Pewnie od początku świata.

— Nie dziecko drogie. Stosunkowo niedawno, bo przed 300 laty nawet najczłgodniejsi mężowie mało zwracali uwagi na konieczną potrzebę mycia — ale oni wyglądali jak kominiarze, nie myjąc się codziennie.

— A dlaczego się nie myli tak często jak my się myjemy?

— Dlatego moje dzieci, że nie było wodociągów, a wodę czerpano wiadrami ze studni. Woda studzienna także nie była zbyt czysta, często znajdowano w niej resztki jedzenia, a nierzadko zdechłe koty, szczury lub myszy.

— W jaki sposób myto się, babciu?

— Przeważnie maczano ręcznik w wodzie i wycierano się nim, ale to naturalnie nie mogło wystarczyć, aby być zupełnie czystym.

— A jak prano bieliznę?

— Przeważnie w jeziorach lub rzekach, lecz na ogół bielizny mało noszono. Ci co bieliznę posiadali, zmieniali koszulę raz na dwa miesiące, a chustki od nosa weszły w użycie przed 200 laty dopiero. Kanalizacji nie było wówczas także. Wodę po myciu wylewano oknem na ulicę, a pomyje zlewano do wykopanego po środku ulicy dołu. Zapach okropny rozchodził się po miastach i wsiach, a od tych brudów i zapachów ludzie często chorowali, gdyż nie wiedzieli wtenczas jeszcze, że tam gdzie brud jest, tam i choroby się

gnieżdżą. Słyszeliście już nieraz o tym, jak starsi opowiadali lub czytali, że dawniej tysiące, tysiące ludzi wymierało rocznie na choroby zaraźliwe jak cholera, tyfus, dżuma. U nas obecnie prawie nie spotykamy tych chorób, gdyż czystość, jaką się otaczamy, chroni nas od tych chorób niebezpiecznych. Niech mi Staś, jako najstarszy, powie, czego najwięcej powinniśmy się wystrzegać?

— Najwięcej powinniśmy się wystrzegać brudu, babciu.

— A co nas najbardziej chroni od chorób?

— Czystość, częste zmienianie bielizny, i porządne mycie się — mówiła Zosia, patrząc z radością na swe umyte ręce.

— A ja już nigdy nie będę miała brudnych rączek i zamorusanej buzi, gdyż chcę być zdrowa — zawołała Wandzia.

— Bardzo się cieszę, że tak dobrze rozumiałyście moje opowiadanie.

Janek

Janek jest to urwis wielki

Więc też plata wciąć figielki.

Janek ładny chłopiec, miły,

Lata, biega — co tchu, siły.

Na ulicach ślizgawica,

Dzień pochmurny i śnieżycy,

Janek gwizdnął — sunął nogą,

A tu starzec idzie drogą...

„Co ty, bąku, tu wyprawiasz?

Czemu nogi krzywo stawiasz?

Czy ulica to ślizgawka,

Boisko lub sadzawka?

Gdy przechodziś tu upadnie,

To wyglądać będzie ładnie —

I siniaków się nabawi,

Albo lepiej — nogę złamie

I przetrąci sobie ramię!”

„Staruszczyku, ja nie przeczę —

Śmutnym głosem Janek rzecze, —

Racja — prawda w twoich słowach,

U nas, chłopców, pustka w głowach,

Żeby spędzić dobrą chwilę —

Ktoś aż nogę złamać może?

Jaś się przeląkł, wielki Boże!

Lubię w mróz, gdy słońce świeci,

Gdy się dużo zbierze dzieci,

Dokazywać na ulicy

I czepić się woźnicy...”

Wtem woźnica trzasnął z bicza.

Janek znów się tym zachwycą —

Później Janka trzasnął srodze,

Jaś na jednej uciekł nodze...

Helena Dawidow

25) O Skrzaciku — Wędrowniczku



Nazajutrz część kmięci powróciła do domów, a pozostali rozłożyli się obozem dookoła stołbu, który mieli zdobyć głodem. Przy ogniskach gotowano i gwarzono wesoło, ciesząc się z odniesionego zwycięstwa. Do wieży zbliżyć się nie było można, bo ciskano z niej strzały i kamienie.

Cały dzień Skrzacik spał przy ognisku Myszka, a wieczorem zbliżył się ostrożnie do wieży. Przyłożył ucho do muru, ale żadnych odgłosów nie usłyszał. Bez długiego namysłu dzielny Skrzacik zaczął powoli wspinać się po wystęпах muru. Po chwili znalazł się przed szczelnie zamkniętą zasuwą okienną, w której był mały otwór. I tą drogą wsunął się do dolnej izby stołbu. Przy słabym świetle płonącego luczywa dojrzał ludzi, leżących pokotem na ziemi. Niektórzy byli ranni, a nawet kilku już nie żyło.

Skrzacik ostrożnie zsunął się z okna i po stojącej w środku drabinie dostał się do izby na piętrze. Tam na łożu ze skór leżała Brünhilda, a kneź, z gniewnie zmar-

szoną brwią, przyglądał się bacznie przez szparę w oknie oblegającym go wojskom.

Korzystając ze zmroku, który panował w izbie, Skrzacik wdrapał się po drabinie na sam szczyt wieży. Tu już chodziły tylko straże. Nad głową nie było dachu, jeno mury na wysokość człowieka. Kilkunastu wybranej straży baczyle pilnie, aby nikt nie zbliżał się do stołbu. Skrzacik przezornie schował się za stos przygotowanych kamieni.

— Żle z nami — odezwał się jeden ze straży — dziś już jadła brakować zaczyna. —

— I woda stęchła, że dla bydła nawet nie zdalna do picia zauważył drugi.

— Żarna stare i połamane, zamiast chleba musimy suche ziarno gryźć — do-rzucił inny — wezmą nas Myszki głodem.

Skrzacik poruszył się i trącił kamień, który potoczył się z hałasem.

— Tam ktoś jest — krzyknął strażnik i wszyscy rzucili się w tamta stronę.

(DCN)



Zwyczaje i zabobony w Chinach

Chińczycy są narodem najbardziej zabobonnym na świecie; ta ich cecha daje się szczególnie zauważyć w sposobie święcenia Nowego Roku. Okres noworoczny, trwający od dnia 20 grudnia do 15 lutego, jest czasem najdziwniejszych przesądów, praktykowanych przez Chińczyków, ale zarazem i ich największym i najdłuższym trwającym świętem. Rząd chiński co roku od czterech tysięcy lat wydaje na Nowy Rok komunikat astrologiczny, a zawierający tysiące przestróg i poleceń, dotyczących najdrobniejszych szczegółów życia Chińczyka. Nie brak tam wskazania dnia, który właśnie i tylko w roku bieżącym jest odpowiedni do rozpoczęcia np. budowy domu, albo uszycia nowej sukni, czy rozpoczęcia nauki. A Chińczycy tych dat ściśle przestrzegają.

23 grudnia jest dniem święta ducha opiekuńczego domowego ogniska, zaś w dniu 24 grudnia należy odpędzić złe duchy na cały rok. W tym celu nalepia się na ścianach, drzwiach i szafach skrawki czerwonego papieru, który to kolor odstrasza duchy. Ostatniego dnia grudnia robi się we wszystkich domach wielkie sprzątanie, wieczorem składane są ofiary przodkom, a dzieci dostają drobne monety, tak zwane Ya-Suee-Tzien. Przez całą noc sylwestrową dorośli Chińczycy czuwają, żeby „stary rok, odchodząc, czegoś nie zbroił”. W dniu 1 stycznia składają życzenia ceniom przodków, następnie znajomym według wieku i ustanowionego ceremoniału. W dniu tym nie wolno wydawać pieniędzy, nie wolno wymawiać słów, które określają coś złego, a podobno nie należy także jeść ryżu, bo słowo ryż — po chińsku „fan” — ma równocześnie inne złowróżbne znaczenie. Do gotowania i przy stole nie używa się ostrych narzędzi, bo są one śmiertcionośne. Podłoga posypuje się świeżymi liśćmi i gałązkami, żeby złe duchy przez nie się przewracały.

Tysiące przesądów można by wyliczyć gdyż oprócz ogólnych każda rodzina ma jeszcze swoje prywatne obyczaje i zabobony.

5 stycznia odbywają się jarmarki, na których wszystkie dzieci za otrzymane

Ya-Suee-Tzien kupują zabawki. Kulminacyjnym punktem okresu świątecznego jest dzień 15 stycznia — „święto lampionów”. W dniu tym kapłani odprawiają uroczyste modły, po ulicach snują się nadzwyczaj malownicze pochody mieszkańców z lampionami, przeważnie artystycznie wykonanymi. Po trzydniowym „święcie lampionów” powoli życie w Chinach zaczyna powracać do normalnego trybu, powoli otwierają się już sklepy, które od dnia 20 grudnia były wszystkie zamknięte. Ostatecznie święta kończą się 15 lutego.

Sawicki Stanisław

Zabawmy się

POCZĘSTUNEK

Najlepiej ćwiczenie to przerabiać na wycieczce, gdy zuchy mają zapasy żywności. Jeden z nich siadłszy z zawiązanymi oczyma, zwraca się do pozostałych: „Kto mnie poczęstuje?”

Wówczas któryś podaje mu do ust kawałek chleba — a ten wyczuwszy go po smaku — mówi:

„Za chlebek dziękuję!”

i znów zapytuje — i po każdym poczęstunku — dziękuję; za piernik, marchew, jajko, smalec, masło, jabłko, orzech, śliwkę, cukier mięso, ciasto, wodę, serek itd. — dokąd się nie omyli. Wówczas zastępuje go inny. Jest to ćwiczenie smaku.

ZŁA DOLA

Wszyscy siedzą pokuleni w kole, plecami do wewnątrz, mając oczy zamknięte. „Zła Dola” na czworakach skrada się cichutko z tyłu wybierając „ofiara”, której na ramieniu kładzie kartkę papieru. Gdy ofiara wyczuje lub usłyszy „gospodarowanie z tyłu” — zrwała karkę oświadczając uroczyście:

„Nie zmoże mnie Zła Dola,
Bo jestem Zuch i Polak!”

i jako zwycięzca obraca się twarzą do środka otwierając oczy.

Po udanym zawieszeniu kartki Zła Dola kicha złośliwie „Apsik” i wówczas ofiara idzie w jej władanie (do koła).

Aleksander Anik-Nikończuk

Wierszyki

WCIAŻ RUSZAMY W ŚWIAT

Czy w poranek, czy w południe,
Czy w wieczorny mrok
Naokoło wszędzie cudnie —
Okragły rok.
Więc — czy mróz czy zawierucha:
Wciąż ruszamy w świat —
Nic nie wstrzyma nigdy zucha,
Bo to chłopiec — chwyt.
W dzień wilgotny, czy w dzień
grudy,

W każdy dzień i czas
Nie zaznamy nigdy nudy —
Wszędzie pełno nas:
Czy to w polu, czy to w lesie
Znamy każdy ślad
I w dalekim widnokresie
Każdy zuchom rad.
Znamy wszystkie głosy wszędy
I tysiące ech
Hejże! tędy i owędy!
Naprzód! Dudy w miech!

MRÓZ DZIADUNIO LUBI ZUCHA

Hej, na śniegu jak to miło!
Kto by bał się — to by było!
Zuch na śniegu jest od rana —
Rzecz to pewna — rzecz to znana!
Czy w przymrozek, czy w mróz
luty
Wkłada palto, wdziewa buty;
Mróz najtępszy — śmiechem wita.
Zuchem zawsze badź — i kwita!
Góra zuchy! Górą nasza!
Zima się do nas naprasza,
Mróz dziadunio lubi zucha
I nie szczypie — jak piecucha.

SZABELKA

W szabli ze stali
Chwała się pali,
Szabelka
Nie wielka,
Lecz wielka rzecz
Gdy wróg nie słucha —
Wytynie od ucha
Szabelka
Nie wielka,
Lecz wielka rzecz!
Jasna w wymowie
I silna w słowie:
Ciach, ciach, ciach
Ciach, ciach, ciach —
Idź wrogu precz!!!

PRZYKAZANIE

Krzep!
Ciało, wolę,
Aby w zespole
Ojczyźnie na chwałę
jasne, pogodną,
Strzeliste, płodne
Czyni wspaniałe
Wciąż od Cię biły! — —
Więc duszy siły
I ciało —
Krzep!

HEJ ZIMY KRASA

Hej, zimy krasal! —
Biały do pasa
W śniegu wciąż hasa
Prawdziwy zuch!

Na jego twarzy
Radość się żarzy,
Bo zdrowiem darzy — —
Zimowy ruch.

Narty na nogi:
W około drogi —
Hej, spokój błogi
I cicha — dal...!

Hej, rzeką, rowem —
Tereny nowe —
Łyżwy stalowe
I lodu stal...!

A tu — dla hecy,
W samiuśkie plecy
Z białej fortecy
Ktoś śnieżką — bach!

Wojna gotowa!
Zabawa nowa.
Nikt się nie chowa
Nie zna — co strach,

ZIMOWY APEL

Hej, hola! Na pola!
Hej, hejże — wesoło
Hej tłumnie, a rojno —
Śnieg leży w około.

Hej danaż — kochana
Zimowa paradol!
Na narty i sanki —
Zuchowa gromado!!!

Są śnieżki za progiem,
Ślizgawka na stawie —
Wesoło i hucznie
W zimowej zabawie.

Radosne święta się zbliżają

a każde z Was, nasi kochani przyjaciele, będzie na wigilię dzielić się opłatkiem z bliskimi. Później, w następnym dniu pójdzie do kościoła i do Jezusa maleńkiego zanieś modlitewki o zdrowie, o pomyślność i szczęście dla siebie i swoich. W tym czasie do szkół nie pójdziecie, chyba by na jakieś przedstawienie, które Wasi przełożeni Wam zgotują. Możecie i Wy, Kochani, sprawić niespodziankę Pani Nauczycielce lub Panu Nauczycielowi i odegrać w ich obecności jakąś sztukę, odsłone, zadekklamować wierszyk, lub opowiedzieć coś. Toteż pragnę Wam w tym dopomóc, Krasnale już dzisiaj podają Wam, kochani nasi przyjaciele, niektóre wiersze do pojedynczej lub zbiorowej deklamacji. Dzieci, jeśli trudno będzie, zwróćcie się do osób strasznych z prośbą o przeegzaminowanie, by przedstawienie dobrze się udało. Może z Was ktoś zechce zrobić taką niespodziankę Rodzicom, to niech prosi o pomoc swą nauczycielkę lub nauczyciela lub innych znajomych a ci o ile mogą, napewno Wam nie odmówią pomocy. O tych imprezach coś napiszcie i podzielcie się swymi wrażeniami i powodzeniami z nami.

Krasnal Włóczęga

Przybieżeli do Betlejem

(Za sceną słychać śpiew. Pasterze, strwożeni, cofają się na kłęczkach w tył. Z lewej strony zjawia się Anioł).

Anioł:

Pasterze, pasterczo, czy jesteście tu?

Pasterze:

Jesteśmy... ze strachu nie staję nam tchu.

Anioł:

Pasterze, czy wiecie, że zrodził się Pan?

Pasterze:

Wiemy, bo to Bartos powiedzieli nam.

Anioł:

Pasterze, On na was czeka w szopie już.

Pasterze:

A któżby tam lecieć odważył się, któż?

Anioł:

Czyje serce czyste, ten Mu miły brat.

Pasterze:

Wstyd nam — w kapociskach sto dziurów i lat.

Anioł:

Pasterze, pasterze, czas już nas was,
 cza^e

(oddala się)

Pasterze (zrywają się z kłęczek):

A to bieżwa, bracia, kiej wolają nas!

(biegną gromadą)

Bartosz:

Cekajta, chłopaki!

Z takim krzykiem, wrzaskiem!?

Toć was święty Józef

Przegoni kijaszkiem.

Lecita, jak głupiel

Co się dzieje z wami?

A to chcecie biec

Z pustemi rękami?

A nie wstyd to wama?

Pójdzieta, jak dziady!

(Pasterze zatrzymali się byli od razu i zblżyli na przód sceny)

Szymek:

Sprawiedliwie mówią!

Zeb nie od parady!

Bartosz:

Zabierzta, a duchem,

Co ta który może!

Szymek:

Ja dziś jagód dzbanek

Uzbierałem w borze...

Józef:
Ja wezme Kołoszke!

Kuba:
A ja wiązkę siana!

Pastuszek I.:
Ja oscypek piękny
Poniosę dla Pana.

Pastuszek II. do III.:
My zaś naładujem
We fasecke masła.

Pastuszek III.:
W tom smerecy nowa,
Bo jodłowa trzasa,
Trza mi duchem łesiać,
Jenszą wziąć sukmanę,
Bo jakoż w tej starej
Przed Dzieciątkiem stanę!

Pastuszek IV.:
Trza wytłuścić buty,

Grajek:
Zatkańc pórko pawia,
Zabiorę gęśliki,
Dzieciątko ubawie...

Bartosz:
Wybierzta jagniątko,
A białe, a tłuste,
Ze trzy mendle jajek
Naładujta w chustę!
Dla świętego Józka
Weźta worek gruszek
Miętkich, bo to pewnie
Przez zębów staruszek,
Zwijajta się szparko,
By nie traćcie czasu.
(Chłopcy rozbiegają się)

Bartosz (woła):
A poznošta wszycko
Tutaj, do szalasu!

Janina Porazińska

Lulajże, Jezuniu

Fragment I.

(Wbiegają dzieci szkolne, śpiewając)

Dzieci I.

Biegnijmy czym prędzej
Do lichej stajenki,
Kędy śpi na sianku
Jezusek maleńki.

Dzieci II.:

Ale cóż my damy
Jezuskowi w darze,
Gdyśmy sami mali,
Ubodzy szkolarze?

Dzieci I.

Damy Mu swe serca
Gorące i jasne:
... Weź je, mały Jezu,
Weź, jak swoje własne!
(wyciągają ręce ku żłobkowi)

Aniołowie:

Wziął dobry Pan Jezus
Serduszka dziecięce
W swoje miłujące
Przenajświętsze ręce.
I złożył je wszystkie
W cudownej szkatule,
Którą Mu przynieśli
Trzej zamorscy króle.
I od tego czasu
Stało się, że oto
Wszystkie serca dzieci
Są, jak szczerze złoto.
A słowa dziecięce,
Kiedy wielbią Boga,
Są, niby kadzideł
Woń słodka i droga,

Fragment II.

Dzieci:

A czy Tobie, Jezu,
Żle było tam w niebie?
Czy się dobry Pan Bóg
Rozgniewał na Ciebie?
Żeś przyszedł na ziemię
Sam jeden, maluśki?
Powiedz nam — Jezusku,
Powiedz nam, złociuśki!

Aniołowie:

Ni Mu źle nie było
W Jego ślicznym niebie,
Ni Go dobry Pan Bóg
Nie wygnał od siebie,
Jeno żal Mu było
Wszystkich biednych ludzi,
Że się tak z nich każde
W pocie czoła trzudi.
Przyszedł tutaj ulżyć
Smutnej ludzkiej doli,
Odjąć ciężar grzechów,
Co nęka i boli,

Dzieci:

Za to myśmy, Jezu,
Z serca radzi Tobie.
Nie leż więc w stajence,
W ciasnym, twardym żłobie.
Przyjdź do naszej chaty,
A my, jak należy,
Uczestujem Ciebie
Miodem z nowej dzieży
Pościelemy Tobie
Bliziutko komina,
Nie poczujeś wcale,
Że na świecie zima.

Ewa Szelburg-Zarembina

Noc wigilijna

Urodził się dziś w stajence,
Chociaż Pan i Król.
Przyszli leczyć ludzkie nędze,
Koić ludzki ból.
Przyszli szczęście dać na świecie,
Skąpanym od łez;
Przyszli Dobru nieść otuchę,
Złu położyć kres,
Krzewić miłość w sercach ludzkich
I głosić przed światem,
Że czy w chałcie, czy w pałacu,
Człek człeku jest bratem.

Maria Dynowska

A na sianku *)

A na sianku w nędznej szopce
Jezusek leży.
Ciepłej nie ma on kolderki,
Ani odzieży.
Wiatr o ściany szopki bije,
Hula śnieżyca.
Łza z ocz Matki Jezusowej
Spływa na lica.
Nad Dzieciątkiem pochylony
Staruszek święty
Siwą głowę nisko kłoni,
Smutkiem przejęty.
Spójrz wesoło! Nie płacz więcej
Mateńko święta,
Bo o Twoim Synu dziatwa
Polska pamięta.
Przypadniemy Mu do kolan.
Kłękniem na ziemi.
Ogrzejemy zziębłe nóżki
Rączkami swymi.
Ogrzejemy tehem z swych piersi
Dziecinę Bożą.
Żary, co nam w sercach płonie,
Wichryw nie zmrożą!

Zofia Roguska

Potrójne okienko

Miej zawsze w swej duszy, dziecinko,
To dziwne potrójne okienko,
Przez które wzrok duszy ulata

*) Wiersz ten nadaje się do deklamacji
przez dzieci na tle szopki.

Za kręgi tej ziemi i świata,
Gdy spojrzysz, me dziecię, przez
jedno,

Wnet ziemi ponęty ci zbledną,
Bo niebios śliczności i czary.
Okienko odłoni ci wiary.
Gdy smutek serduszek ci zmroczy,
Zwróć w drugie okienko swe oczy,
Wnet ból się i smutek rozwieje,
Patrzono w okienko — nadzieję.
A w mrocznej, czy jasnej też chwili
Niech byt ci uświęca i mili
Ten promień, co z niebios zagości
Przez trzecie okienko — miłości.

Ks. Stanisław Kuraś

Na święto Trzech Króli z gwiazdą trzechkrólową

Wędrowali Trzej Królowie
Za dalekich mórz,
Nie wiedzieli, że za nimi
Idą łany zbóż,
Nie wiedzieli, że do szopy
Wszystkie nasze wałą chłopcy
Na tę jasność zórz.
Słucha jeden, słucha drugi...
— Skąd tak cudny głos?
A to śpiewa nasz skowronek
Za pobrzękiem kos,
A to nasze łany, grzędy
Przyspiewują im koledy
Wśród porannych ros.
Przyszli króle do Betlejem,
Aż tu nowy cud!
Pyta Jezus: — „A gdzie chłopcy,
Co tu przyszły z bud?
Gdzie Mazury, Krakowiaki,
Kujawiaki, Łęczycaki,
Gdzie mój cały lud?“ —
Nie zawstydził się przed królmi
Za swe dary chłop!
Nad kadzidło i nad mirrę
Pachnie żytni snop!
A pszenica się migota
Od szczerzego cudniej złota
Pod niebieski strop!
I stanęli wszyscy kołem
Tak, jak wyszli z chat
I huknęli: — Pochwalony! —
Na caluśki świat.
Odhuknęły góry, lasy:
— „Pochwalony po wsze czasy
Bóg nasz i nasz Brat!“

Maria Konopni